JERZY STARNAWSKI

ur. 1922; Guzówka

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, PRL, KUL, Jan Parandowski, Juliusz Kleiner, Antoni Słomkowski, rozwój KUL-u, kadra profesorska

KUL po wojnie

Przede wszystkim czuło się polskość, że to jest oaza polskości. Profesorowie byli z jednej strony przetrzebieni, nie wszyscy przeżyli wojnę, był szereg katedr obsadzonych zastępczo, ale za to były zyski w postaci wielkich nazwisk: Kleiner, Czekanowski, Parandowski – trzy nazwiska o sławie światowej. Parandowski przed wojną nie był profesorem, ale powtórzono tutaj ten precedens, który był dla Kasprowicza, [gdy został] w 1909 roku mianowany profesorem literatury porównawczej w Uniwersytecie Lwowskim. Dla Parandowskiego też zrobiono Katedrę Literatury Porównawczej i był on profesorem do [19]50 roku. [Parandowski] ratował księdza Słomkowskiego z więzienia – wespół z Kleinerem. Był taki moment, kiedy już adwokat wyczuł, że można teraz wystąpić do prokuratury i żeby tylko jakichś dwóch wybitnych ludzi się upomniało, to zwolnią księdza Słomkowskiego. Parandowski mieszkał w Warszawie, Kleiner przyjechał i we dwóch poszli do prokuratury i załatwili tę rzecz.

[Jeśli chodzi o atmosferę] KUL-u z pierwszych lat [po wojnie], to mogę powiedzieć, że tu było bardzo dużo in plus. Na przykład Parandowski spotkał się poza Lublinem z profesorem Lehrem-Spławińskim, który wtedy był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, i ten mu zaproponował katedrę w Krakowie; Parandowski odpowiedział tak: „Panie rektorze, jak ja wychodzę z mego mieszkania w KUL-u i idę korytarzem do sali wykładowej – to przecież wszystko w tym samym gmachu – to nie spotkam nikogo innego tylko przyjaciela”. Ja tej atmosfery nie oddam.

Parandowski starał się odejść od profesury, bo to nie było jego powołanie, jego wykłady to były bardzo piękne eseje, które były pożyteczne oczywiście i seminaria były wtedy najciekawsze, kiedy to była taka rozmowa z pisarzem o tajnikach twórczości pisarskiej, więc to jako dodatkowa rzecz była dobra. Ponieważ on miał kompetencje profesora, bo został mianowany zwyczajnym profesorem, więc pytał przy doktoratach, ale żeby u niego robić magisterium, to nie, zupełnie nie chciał się

zajmować takimi sprawami. Tylko że wtedy wolno tak było, bo profesorowie nie byli rozliczani z tego, ilu zrobili magistrów, to wtedy to nie było przestrzegane.
Widać było, że w KUL-u zanosi się na pewien rozrost i ten rozrost był. Powstały nowe katedry, jakich nie było przed wojną: Katedra Historii Kultury – profesor Wojtkowski; Katedra Historii Sztuki i w ogóle specjalność historii sztuki; następnie Wydział Filozofii Chrześcijańskiej; anglistyka powstała. Germanistyka zaczęła się w [19]39 roku, ale została wznowiona potem. Czyli rozrost. Ale z drugiej strony były utrudnienia, były przetrzymywania albo niezałatwiania awansów KUL-owskich, katedry były obsadzane zastępczo, bo docentów czy profesorów nadzwyczajnych nie zatwierdzano. Ksiądz Słomkowski miał historycznej miary zasługi, ale niestety tym zasługom towarzyszyły poważne błędy. I niektóre były usprawiedliwione brakiem pieniędzy. Kiedy UMCS powstał i zajmował na mieszkania dla profesorów willetki przy ulicach Weteranów, Poniatowskiego i tak dalej, to miał na to pieniądze; KUL tych pieniędzy nie miał i wobec tego ksiądz Słomkowski wszystkich profesorów umieszczał w gmachu Uniwersytetu, gmach pękał w szwach, nie było możliwości na rozwój zakładów. Druga rzecz, już mniej usprawiedliwiona, pokutował taki dawny pogląd, że [był] profesor i jakiś asystencina przy profesorze od niewiadomych celów, a trzeba było widzieć, że zysk tych wielkich nazwisk jest chwilowy, oni pójdą poza Lublin i wtedy trzeba będzie drugie piętra przygotować – i tych drugich pięter nie przygotowywano. Tak się złożyło, że rok [19]49/50 to był zupełny kryzys na polonistyce, mieliśmy sześcioro profesorów, troje językoznawców, troje historyków literatury z Parandowskim – wszyscy odeszli. Akurat wykończono gmach przy ulicy Chopina – dom KUL-owski – gdzie można było dać mieszkania, gdyby nie to, to polonistyka by wtedy padła zupełnie, bo tylko właśnie ze względów mieszkaniowych udało się przygruchać Zgorzelskiego, Sławińską, był Araszkiewicz, czyli katedry literatury się zaspokoiło, z językoznawstwem było gorzej, był jeden profesor Tadeusz Brajerski, który się dwoił i troił. Kto przed wojną był profesorem państwowego uniwersytetu, to uważał, że jest profesorem państwowego uniwersytetu i musi być tam, gdzie jest jego obowiązek, zwłaszcza że emerytura państwowa była inna niż KUL-owska. Czyli Kleiner liczył się z tym, że go gdzieś poza Lublin dadzą i wytargował Kraków zamiast Wrocławia, bo już była dla niego nominacja we Wrocławiu przygotowana; wytargował Kraków, bo to było oczywiście lepiej. Następnie Kawyn odszedł dlatego, że nie zatwierdzali go jako profesora. Parandowski to w ogóle nie czuł się profesorem, on chciał jak najszybciej odejść. Kuraszkiewicz miał jakieś nieporozumienie, przyjął katedrę w Poznaniu i wyjechał. Milewski od początku był związany z Krakowem i tu była taka sprawa, że kto był na etacie państwowym, to mógł wykładać w KUL-u, ale musiał mieć pozwolenie, które z roku na rok dawano, no i jemu w pewnym momencie przestano dawać te pozwolenia, czyli przestał przyjeżdżać.

Data i miejsce nagrania	2006-04-28, Łódź
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"